

## II

# Z T E K I P O Ś M I E R T N E J

Ks. Aleksy Klawek

## QUIS COGNOVIT SENSUM DOMINI! \*

### I

W czasie Soboru i po Soborze rozwinęły się ogromnie studia teologiczne — i to nie tylko ze względu na Sobór, ale także z powodu nowych kierunków myślenia filozoficzno-religijnego po stronie uczonych ewangelickich, którymi żywo zainteresował się świat katolicki. Wybitni literaci zaczęli snuć rozważania na zagadnienia aktualne poruszane przez Sobór i rzucali nowe myśli w szeregi setek tysięcy czytelników, rozproszonych po wszystkich krajach Europy i Ameryki. Każdy z autorów nawiązywał do Soboru, nie zawsze zamierzał komentować uchwały Soborowe, lecz swobodnie rozwijał swoje subiektywne odczuwanie problemu. Od stu przeszło lat nie było takiego rozwoju piśmiennictwa teologicznego i religijno-społecznego, jak ostatnio. Jest to dowód ogromnej żywotności Kościoła i ogromnego zainteresowania się problemami religijnymi wśród inteligencji współczesnej. A co najważniejsze — publikacje nie są zacieśnione do materii koło kwestii teologicznych czy biblijnych, lecz zagadnienia ogólnoludzkie są rozpracowywane na szeroką skalę w świetle zasad ewangelicznych, co jest wyraźnym życzeniem Soboru, jak o tym świadczy Konstytucja *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym.

Zupełnie nowy materiał naukowy, nowe problemy stały się przedmiotem rozważań teologicznych, a rezultatami tych dociekań interesują się także czasopisma nieteologiczne. Trzechletni okres soborowy i trzechlecie po Soborze już nadało teologii inne oblicze, już ją związało więcej z życiem, a na pierwszy plan wysunęły się problemy biblijne i społeczne. Rzadko nawiązuje się do przeszłości, to jest do opinii teologicznych z ostatnich lat, lecz badania przeprowadza się na nowych fundamentach, analogicznych do podstaw decyzji *II Vaticanum*.

Ponieważ wolność badań jest obecnie teologom przez Sobór i wypowiedzi Pawła VI zagwarantowana, wypowiada się nieraz bardzo śmiało twierdzenia, które spotykają się z ostrą reakcją ze strony teologii tradycyjnej. Ale 6 lat pracy badawczej, obfitej w publikacje naukowe, pozwala nam się zorientować w kierunkach współczesnej

myśli teologicznej. Obok zwolenników teologii tradycyjnej mamy teologów hołdujących nowym kierunkom, którzy liczebnie przeważają, ale obecnie już dzielą się na progresistów umiarkowanych i progresistów skrajnych. Ci ostatni są dość liczni w Holandii, a także częściowo w Niemczech Zachodnich, a zgrupowani koło czasopisma *Concilium* ostatnio mniej się zajmują problemami doktrynalnymi, a wolą krytykować Kościół jako instytucję i dążyć do desakralizacji stanu kapłańskiego. Stąd też są w opozycji do zaleceń Pawła VI i nawet jego *Credo* uważają za deklarację nieodpowiednią. Natomiast progresiści umiarkowani trzymają się ściślej orzeczeń Soboru, a *Credo* papieskie cenią sobie jako dokument podstawowy, od którego teologii odejść nie wolno, jeżeli jeszcze chce być teologią katolicką. Ono tworzy linię demarkacyjną pomiędzy lewicą a prawicą progresistów.

Paweł VI wypowiedział się wyraźnie przeciw konserwatyzmowi: ponieważ włoscy konserwatyści mieli główne oparcie w Uniwersytecie laterańskim, Ojciec św. zamianował rektorem profesora socjologii, który z nim współpracował przy układaniu encyklik społecznych. A z wielkim smutkiem kilkakrotnie dał papież do zrozumienia swoje niezadowolone z prac i publikacji skrajnych progresistów popieranym szczególnie przez kardynała Suenensa. Odpowiedzią na żale papieża byłoby ponowne rozpracowanie naukowe tez zaczepianych, lecz zamiast na pogłębienie badań rzucili się na omawianie stosunków administracyjnych w Kurii Rzymskiej, publikując swe poglądy w dziennikach i czasopismach laickich. Jest to ich słabą stroną, chociaż nie można im odmawiać dobrej intencji, co także zaznaczył Ojciec św., kiedy wspomniał o niefortunnym wywiadzie, jakiego udzielił pismu francuskiemu Kard. Suenens. Nie prowadzimy polemiki, tylko dialog, więc staramy się wnikać w sposób myślenia teologów-lewicowców. Otóż niesłusznym byłoby posądzenie Kard. Suenensa i Ks. Künga o świadome odchylenie się od Kościoła, ale cała Holandia i wielka część Niemiec Zachodnich wierzy w możliwość połączenia się Kościoła katolickiego i ewangelickiego. Ekumenizm nie jest dla nich utopią. Dążą do tego teologowie ekumeniści, by jak najwcześniej doprowadzić do pewnej zgody kościelno-wyznaniowej i dlatego usiłują usunąć wszelkie przeszkody tak doktrynalne jak i instytucjonalne. Jeżeli domagają się zmiany form wyboru papieża, to żywią nadzieję, że kiedyś nie Włoch wybrany następcą św. Piotra lojalnie odniesie się do protestantyzmu i np. zniesie ograniczenia kanoniczne dotyczące małżeństw mieszanych, a może nawet zgodzi się na interkomunię. Psychicznie można zrozumieć takie nastawienie, zwłaszcza że żyją w otoczeniu protestantów (wyznania reformowanego), którzy znani są z życia przykładowego i ogromnej ofiarności na cele religijne i misyjne, a których nie można zaliczyć do *massa damnata*. Ich przywieść do Stolicy Piotrowej jest marzeniem teologów krwi germańskiej i dlatego proponują inne ujęcie prymatu

papieskiego, mniej samodzielnego, a więcej zależnego od biskupów. W tym celu nie wahają się doktrynę katolicką zredukować do minimum i w naszą teologię wprowadzić argumentację myślicieli protestanckich. Cecz teraz narzuca się pytanie: Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła wolno tak daleko się posuwać, jak proponują zwolennicy ekumenii, czy jednak obok ścisłych dogmatów Kościół nie posiada także silnie udokumentowane Biblią i tradycją doktryny, z których trudno zrezygnować nie chcąc zatracić charakteru katolickiego? Czy tylko Rzym ma rezygnować, a Wittenbergia i Genewa mają wychodzić zwycięsko? Takie oto spostrzeżenia trzeba nam wysuwać przeciw lewicy teologicznej. Godzimy się na dialogi, ale nie na przedwczesną rezygnację, do której jawnie dążą skrajni postępowcy.

Lecz czy nawet Sobór ich częściowo nie popiera? Mianowicie zgodzono się na Soborze na przyjęcie zasady o „hierarchii prawd” — *hierarchia veritatum*, którą należy szczególnie stosować w pertraktacjach naukowych ekumenicznych (nr 11 dekretu o ekumenizmie). Zasada nowa! Czekaj jeszcze na rozpracowanie szczegółowe, jak to rozważa szeroko prof. M ü h l e n w artykule p.t. *Nauka Vaticanum II o hierarchii veritatum a jej doniosłość dla dialogu ekumenicznego* (Theol. u. Glaube 1966, s. 303—395). Więc nie wszystkie prawdy objawione i przez Kościół zdogmatyzowane mają praktycznie ten sam walor życiowy. Toteż nie koniecznie trzeba od wyznawców innych odcieni chrześcijaństwa wymagać kompletnego uznania wszystkich doktryn, a mimo to ich uważać za pełnowartościowych członków jednego Kościoła Chrystusowego. Ponieważ Sobór uchwalił taką zasadę, musimy się z nią liczyć w rozważaniach teologicznych, chociaż to stoi w jaskrawym przeciwieństwie do nauki przedsoborowej, ale jak ją w szczegółach wprowadzić do posoborowych studiów, jest na razie rzeczą jeszcze niejasną i niezadecydowaną. Ograniczyć dogmatyzm do osoby Chrystusa, jak proponuje Mühlen, obniża ogromnie harmonię katolickiego światopoglądu. Raczej należy uważać zasadę hierarchii prawd za przygotowanie gruntu do rozmów ekumenicznych, które się mają odbywać nad sprawami zasadniczymi, a nie drugorzędnymi. Zasadę hierarchii prawd trzeba powściągliwie interpretować, a z setek definicji i deklaracji zestawionych w Denzingerze uważać za obowiązujące tylko te, które noszą notę: *dogma definitum* lub *de fide e Sacra Scriptura*. Trudno się zgodzić na odsunięcie w cień nauki o charakterze ofiarnym Mszy świętej, jak to czynią reprezentanci lewicy, ponieważ doktryna ta zajmuje jedno z pierwszych miejsc w hierachii doktryn Kościoła katolickiego. Jeśli więc skrzydło lewe naszych teologów wysunie podobne hipotezy, nie można autorów uważać za heretyków, bo oni chcą stać na gruncie wiary Kościoła katolickiego, lecz argumentami odpowiednimi z Biblii i Ojców Kościoła z pierwszych wieków należy odpychać ich hipotezy robocze, a ostro krytykować, że swoje poglądy — bądź co

będz bardzo hipotetyczne — rzucają w lud Boży, wywołują osłabienie wiary w naukę Kościoła fantastycznymi nieraz dowodami i przykładami.

Jak przed Soborem nauka Kościoła była nieraz przyrównywana do głębokich wód morskich nie poruszanych żadną falą i żadnym sztormem, tak obecnie — nie nauka Kościoła — ale nauczanie teologiczne w Kościele przedstawia obraz morza wzburzonego i falującego bezustannie. A źródłem polaryzacji prawa Kościoła z doktrynami teologów jest znów zasada uwzględniona na Soborze i przez Pawła VI uznawana, że Sobór uchwalił tylko wskazówki pastoralne, a nie dał żadnych nieomylnych definicji, która jednak doprowadziła do lekceważenia deklaracji Stolicy Apostolskiej, mających walor autentyczny, a nie nieomylnych definicji doktrynalnych. Redukuje się po prostu w niektórych kołach kompetencję Urzędu Nauczycielskiego i samego Ojca św. do spraw ściśle dogmatycznych, a wówczas katolicy w sumieniu są zobowiązani do przyjęcia prawd tych bez zastrzeżeń, ale wszystkie inne deklaracje i zarządzenia Stolicy Apostolskiej przyjmuje się tylko, jeśli się danym osobom podobają. Skrajny subiektywizm wielu teologów zakradł się do Kościoła, przeciwko czemu Paweł VI bardzo ostro występuje żądając posłuszeństwa dla swoich poleceń i potępiając bunt niektórych episkopatów i laikatów, np. w sprawie kontroli urodzeń i w sprawie kultu eucharystycznego. Tu znów musimy pewną dystynkcję przeprowadzić: jeśli logicznie nie uznaję argumentacji oświadczeń papieskich, które nie są wydane jako orzeczenia nieomyłne, doktrynalne, nie będę się zmuszał sztucznie do ich przyjęcia lub nawet ich pochwalać, ale jestem w sumieniu zobowiązany do pewnej rezerwy; mam milczeć, to znaczy nie mam rozpisywać popularnych protestów, lecz jeśli uważam się za fachowca w danej dziedzinie, powinienem powoli badać wszystko, co za, a co przeciw przemawia, mogę i mam nawet obowiązek, by wyniki moich dociekań opublikować w pismach fachowych względnie przesłać je bezpośrednio do Komisji rzymskiej *pro doctrina fidei*. Tego wymaga od nas słusznie Kościół. Ze względu na jedność w Kościele, na honor, jaki posiadamy jako człowiek wierzący i członek Kościoła, powinienem tak postępować, a nie inaczej. Inaczej jestem synem nieposłusznym Kościoła podkopującym godność Urzędu Nauczycielskiego, który zawdzięcza swoje istnienie słowom Chrystusa: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, kto was słucha, mnie słucha*. Pod tym względem zdarzyły się po lewicy uchybienie niepotrzebne, jak np. umieszczenie w „Le Monde” artykułu p.t. *Le portrait d'un pape*. Czemu nie opublikowano tych częściowo ciekawych myśli w piśmie teologicznym jako tezy do dyskusji! Taki właśnie błąd popełnił ks. Küng, awangardzista ekumenizmu i profesor teologii ekumenicznej w Tübingen. Czy wobec Ojca chrześcijaństwa nie trzeba zachowywać taktu?

## II

A teraz postawmy sobie pytanie: czy nasza ustepliwość przyniosła jakiś sukces? Czy ekumenizm się rozwija? Po stronie katolickiej naprawdę bardzo dużo się pracuje, bada, zwołuje spotkania. Za granicą mamy ośrodki specjalne, np. Instytut ekumeniczny w Paderborn, założony przez K. Jägera i drugi pod kierunkiem benedyktynów w Niederalteich pod Monachium. Przystępuje się do opracowania Biblii ekumenicznej, ale na tak liczne wysiłki mało widzimy sukcesów. Mniej może zajmujemy się prawosławiem, bo brak większej ilości specjalistów do teologii Wschodu. Entuzjazm był wielki w czasie trwania obrad soborowych, ale powoli zmalał, a nasi partnerzy wysuwają stare i nowe żale. Ewangelicy włoscy żądają publicznego przeproszenia za zamordowanie ich wyznawców w w. XVI, ewangelicy francuscy w rozmowach prywatnych stale wznawiają pamięć nocy św. Bartłomieja, a ewangelicy niemieccy przypominają okrucieństwa wojny trzydziestoletniej i szykanowanie w literaturze osoby Marcina Lutra. Ekumenizm nie dotarł do nas po miasteczkach i wioskach, wierzących po dawnemu i podających się za wiernych uczniów Lutra i Kalwina. Tylko pewne górne warstwy, wśród nich teologów i profesorów, podtrzymują nurt ekumeniczny zespolony w Światowej Radzie Kościołów. Ale dalej bardzo krytykuje postawę Stolicy Apostolskiej w sprawie małżeństw mieszanych. Ogłoszono w NRF apel, by w razie ślubu w kościele ewangelickim pastor opiekował się stroną katolicką i ją przekonywał, że kościół katolicki może ją formalnie wykluczyć z swej społeczności, ale nie może jej zamknąć drogi do zbawienia, które może osiągnąć bez sakramentów rzymskich nawet w myśl teologii katolickiej.

Pomimo wysiłków ekumenicznych Stolicy Ap. i teologów, atmosfera jest ciężka. Naprawdę trudno marzyć o połączeniu się wszystkich Kościołów i denominacji chrześcijańskich w jedną wielką społeczność. Jeżeli w Radzie światowej mamy dwa odrębne kierunki, jeden pragnący połączenia się pod względem wiary i organizacji (faith and order), a drugi zadawalający się współpracą zewnętrzną w życiu i pracy charytatywnej (work and life), to ogólnie się przypuszcza, że drugi kierunek zwycięży i z nim możemy spokojnie stanąć do współpracy nie rezygnując z swych odrębności i nie wyrzekając się naszej szczególniej łączności z Apostołem Piotrem.

Ustać w pracy nam nie wolno ani w trendzie ekumenicznym, ani w udoskonalaniu naszych pojęć teologicznych na podstawie pogłębiania studium biblijnego i problemów ogólnoludzkich przez Sobór w zarysie podanych do wiadomości. *Deus providens* — *Bóg wie, co robi* — powiedział Abraham do syna swego, kiedy go chciał Bóg ofiarować i spalić na stosie i Bóg wiedział, co nakazał, by człowiekowi dać możliwość jak największej zasługi szczególnie podziwianej

przez Kierkegaarda. Wierzmy Bogu, ufajmy mu przez dolinę zwątpień, on przez nas z czasem cel swój osiągnie, a oprócz pracy badawczej należy do nas obowiązek modlenia się z Chrystusem: *ut unum sint* i unikanie w stosunku do innych wyznań wszelkiego paternalizmu, który utrudnia dialog.

### III

Teologia posoborowa nie zdołała się jeszcze skonsolidować, bo na razie opracowała tylko niektóre zagadnienia w świetle uchwał soborowych zyskując częściowo aprobatę, częściowo narażając się na ostrą krytykę.

Jeżeli mam scharakteryzować większość prac ogłoszonych, to trzy cechy wyraźnie występują:

1. Zaniechano dawnego sposobu pisania rozpraw teologicznych, kiedy w suchy — choć bardzo ścisły sposób — rozbierano dany problem. Skutek takiego pisania był ten, że nikt oprócz kilku specjalistów rozprawy nie czytał; często utkwily poważne prace w bibliografiach i bibliotekach. Obecnie teolog posoborowy pisze do szerokich kół teologów i laików, stara się nadać swym rozważaniom formy literackie, unika niezrozumiałych wyrazów technicznych. Jest to „francuski” sposób pisania, kiedy to książka — nawet naukowa — ma stanowić miły dialog z czytelnikiem. Oczywiście cierpi na tym nieraz ścisłość logiczna autora, wprowadza się nowe zwroty, które mają zastąpić dawne tradycyjne powiedzenia, kilkanaście razy, coraz w innym kontekście powtarza się frazy piękne, ale teologicznie słabe, jak np. „spotkanie z Bogiem”, „bliźni jako sakrament”, którymi teolog-tradycjonalista się nie zachwyca, bo widzi w takim pisaniu obniżenie waloru naukowego wysiłków autora i ocenia je jako kazanie, a nie jako rozprawę naukową, która ma dać nowe wyniki. Lecz przeciw takiemu pisaniu nie ma co protestować, może one wniosą w sferę laikatu większe zainteresowanie problemami religijnymi. Ale obok nich muszą się ukazywać studia oparte na źródłach, a rezygnujące z upiększeń literackich.

2. Odnznaczają się dokładną znajomością literatury protestanckiej i literatury światopoglądowej francuskiej, amerykańskiej, angielskiej i niemieckiej. To im nadaje cechę aktualności. Współczesny teolog katolicki nie chce żyć w ghetcie, lecz zajmuje się wszystkimi problemami ze stanowiska podyktowanego przez Biblię i światopogląd katolicki. Nowe publikacje raczej skłaniają się do ugruntowania światopoglądu chrześcijańskiego aniżeli do rozbierania kwestii spekulatywnych, do konfrontacji książek pisanych przez autorów nie uznających chrześcijaństwa za fundamentalnymi tezami bronionych przez filozofów i teologów katolickich. Jest to rzeczą konieczną, bo publiczność zagraniczna rozczytuje się w takich książkach, jak np. R o-

binsona, Coxa, Altirera, inicjatora hasła: „Bóg umarł”, zapożyczonego od Nietzschego, i oczekuje od teologów chrześcijańskich ich oceny. Odpowiadając na takie modernistyczne tezy, teolog musi iść za wątkiem myśli autora i nie może z góry ich odrzucać jako poglądy niechrześcijańskie, a nie róbmy mu z tego zarzutu, że hipotezy nieraz dość dziwaczne za łagodnie traktuje — przecież autor tych książek jest człowiekiem, może i głębokim myślicielem, więc należy mu się szacunek.

Najczęściej u nas w Polsce słychać zarzut, że autorowie posoborowi zastępują teologię katolicką doktryną protestancką. Zarzut taki opiera się na fakcie, że obecnie we wszystkich dziedzinach teologicznych, a szczególnie w biblistyce, korzystamy z literatury protestanckiej. Nie zmusza nas do tego tylko ekumenizm, ale wysoki poziom naukowy, zwłaszcza biblistów i historyków. Teologia katolicka dawała pierwszeństwo badaniom spekulatywnym i dogmatycznym i wobec tego zaniedbała się w innych dziedzinach. Takie już jest zrządzenie Boże: z innego obozu otrzymujemy dużo nowego światła, które nam pozwala wszechstronnie opracować naszą doktrynę. Czyż podobny fakt nie miał miejsca w pierwotnym chrześcijaństwie? Apostołowie chociaż byli bezpośrednimi uczniami Pana Jezusa, jednak często tajemnic nauki Chrystusowej nie potrafili, oprócz św. Jana, rozprawić dla użytku pierwszych gmin chrześcijańskich. Więc powołał Bóg obcego człowieka, prześladowcę chrześcijan, Pawła z Tarsu, na filozofa i teologa chrześcijaństwa, z którego nauk Apostołowie chętnie potem skorzystali, a na których teologii polega nauka Kościoła. Krzyża nikt nie niósł z uczniów, ale niósł go za Chrystusa obcy człowiek, Szymon z Cyrene! Jak przywykliśmy nie pytać o wyznanie wiary wielkich fizyków, np. Einsteina, bo tylko jego obliczenia są dla świata nauki rewelacją, a nie jego stosunek do jednej z religii, tak samo korzystamy z literatury protestanckiej, ponieważ autorzy zostawili materiały naukowe w sposób zupełnie neutralny, na których my obecnie polegamy. Nie mamy np. żadnego krytycznego wydania tekstu hebr. St. T. opracowanego przez biblistę katolickiego i dlatego korzystamy stale z Biblii Kittel'a, znanego profesora teologii protestanckiej z Lipska. A także tekst N. T. obecnie dokładniej opracowany i wydany przez Alanda, z którego w przyszłości korzystać będziemy, zwłaszcza Papieski Instytut Biblijny, który wyda ten tekst w opracowaniu ekumenicznym. Nie lękajmy się, nie stracimy wiary, jeśli korzystać będziemy z fachowej literatury protestanckiej, zwłaszcza filologicznej. Ten ukłon w stronę filologów, uczonych protestanckich i żydowskich, nie jest zupełną nowością. Otóż Pap. Inst. Bibl. wydawał i wydaje dużo dzieł z filologii i historii orientalnej napisanych przez autorów niekatolickich i to się działo pod okiem Stolicy Apost. i nikogo nie raziło. Dużo korzystał i korzysta z tych prac egzegeza kat. St. Testamentu, więc nie

będziemy się dziwili, że nasi teologowie postępowi cytują dzieła protestanckie i nie robili im zarzutu indferentyzmu religijnego. Potrwa to jednak jeszcze długo, zanim ogół naszych teologów zrozumie konieczność korzystania z prac naukowych autorów innych wyznań.

3. Trzecią zaś cechą wielu prac soborowych jest wielka jednostronność. Punkt ciężkości położono na Kosmos, naturę, a zwłaszcza społeczność ludzką, a za mało podkreśla się moment nadprzyrodzony. Jest to niejako spuścizna po dawnej teologii protestanckiej. Biblia, Ewangelie, Kościół — to wielkie zagadki, których samym rozumem nie rozwiążemy. Chrześcijaństwo zbudowane jest na wierze, a wiara wychodzi daleko poza rozum, nie jest ona w swej istocie tworem irracjonalnym, jak się nam często zarzuca, ale tworem ponadracjonalnym, ponadrozumowym, przed którym nam trzeba tylko czoło schylać. *Quis cognovit sensum Domini?* Ani Boga nie pojmiemy, ani istoty religii, ani właściwej treści niektórych dogmatów, jeśli nie uwzględnimy pierwiastka mistycznego. Możemy swój wrodzony nam krytycyzm zastosować do tej lub owej tezy, możemy dojść do wniosku, że nie sprzeciwia się logice naszej, ale całości nie rozumiemy, bo przecież agnostycyzm tkwi w naszej teologii, który wiara — *pistis* — w sensie Pawłowym i hellenistycznym albo łagodzi, albo zupełnie usuwa. To już problem filozoficzny, który się obecnie we Francji rozwija z filozofią *Blondela*. Brak sił niewidzialnych, a jednak realnych w chrześcijaństwie wyznacza obraz Kościoła i jego nauki. Stąd też rażą niektóre artykuły np. w *Concilium* (o stosunku duszy do ciała) nie tylko konserwatystów. Oto zarzut w stronę niektórych teologów posoborowych. Bo miłość Boga objawia się w miłości bliźniego, ale miłość bliźniego nie anuluje miłości Boga. Pierwiastek Boży, dla nas niezrozumiały w całej pełni, a tylko wyczuwalny musi w teologii odnowy zajmować miejsce naczelne. Bo jak święty Paweł pisze 1 Kor 2, 6 *my głosimy mądrość Bożą tajemną, zakrytą!*

#### IV

Przejdźmy teraz do omówienia niektórych problemów kontrowersyjnych poruszonych w okresie posoborowym, a żywo dyskutowanych od czasu ogłoszenia znanych 10 tez Kard. *Ottaviani'ego*, które oddzieliły konserwatystów od progresistów. Wszystkie dziedziny teologiczne przechodziły zasadnicze przeobrażenia, by się zastosować do wskazówek soborowych. Ułatwiona jest o tyle ta praca, że sposób myślenia i argumentowania już przed Soborem się przyjął w wielu środowiskach, zwłaszcza we Francji. Francuzi są tym narodem, który umie abstrakcyjnie myśleć i głębiej wnikać w problemy. Francuscy teologowie i filozofowie teraz odgrywają rolę, którą odegrali Grecy w Kościele pierwszych wieków, narzucając mu filozoficzne rozpracowanie artykułów wiary.



Szuka się więc w ostatnich 20 latach nowych podstaw filozoficznych dla teologów. Czyni to i teologia posoborowa. Kwestia jest postawiona, ale nie rozstrzygnięta. Stwierdza się jedynie, że filozofii katolickiej jako takiej właściwie nie ma, że filozofia tomistyczna jest jedną z form myślenia filozoficznego, harmonizującego ze światopoglądem chrześcijańskim, ale nie jedyną. Wielu teologom odpowiada egzystencjalizm, zwłaszcza biblistom, ale już przerzucają się z egzystencjalizmu na strukturalizm, a przed kilku miesiącami odbył się w Francji zjazd naukowy biblistów, na którym specjalnie omawiano strukturalną interpretację Biblii, K. R a h n e r oparł się na filozofii H e i d e g g e r a, posługuje się jego terminologią. Jako najwybitniejszego reprezentanta pravicowych progresistów wprowadził Rahner pojęcia Heideggera nieco zmodyfikowane w liczne swe prace i encyklopedie. Umie pogodzić dogmat z filozofią Heideggera, ale Heidegger to nie drugi Tomasz z Akwinu. Już rozpoczyna się zmierzch jego sławy, z czego wynika, że integracja teologii z filozofią Heideggera nie daje trwałych wyników, że nie trzeba dalej szukać nowych podstaw filozoficznych dla teologii teoretycznej, bo teologia praktyczna może się obyć bez rozważań filozoficznych w myśl słów św. Pawła (1 Kor 2, 6): *wiara nasza nie opiera się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej*, to jest na dynamizmie Bożym, który tkwi w Kościele i w duszy osób ochrzczonych, którego istota jest nieznaną, a jego działanie na zewnątrz widoczne i sprawdzalne.

Najmniej trudności sprawia obecnie interpretacja ksiąg St. Testamentu, zupełnie odmienna od egzegezy przedsoborowej, która kierowała się orzeczeniami Komisji Biblijnej. Przyjmujemy, że Penta-teuch jest zbiorem kilku źródeł, ale nie negujemy, że Mojżesz żył, że mu Bóg się objawił i że na rozkaz Boży monoteizm uczynił religią Izraela. Przyjmujemy (hipotetycznie), że opis stworzenia jest poematem powstałym około r. 400 przed Chr., ale nie negujemy, że autor poucza o stworzeniu kosmosu przez Boga. Uczymy, że druga część proroka Izajasza ma innego autora, może nawet i dwóch poetów ją układało, ale nie negujemy, że zawarte tam proroctwa są rzeczywistymi przepowiedniami śmierci ofiarnej Mesjasza-Baranka. Odbiegamy więc od słów decyzji Komisji Biblijnej, ale nie od ich intencji.

Trudniejsze są kontrowersje naukowe, gdy chodzi o Nowy Testament. I tu nie upieramy się — teraz po Soborze — by tradycyjnie wyklądać chronologiczne powstanie Ksiąg Nowego Testamentu. Przyjmujemy np. — wbrew dawnym decyzjom Komisji Biblijnej — że najstarszą ewangelią jest ewangelia św. Marka, a nie Mateusza, że listy pastoralne są dopiero po śmierci Pawła pisane, że II list św. Piotra jest skomponowany przez jego uczniów, a jako autora listu podano Szymona Piotra, by mu nadać większej powagi, co wówczas nikogo nie raziło, bo używanie pseudonimów było wówczas zwyczajem lite-

rackim. Ponieważ Sobór podkreślił w konstytucji o Słowie Bożym, że treścią naczelną Pisma św. jest *veritas ad salutem* — prawda dotycząca zbawienia człowieka — nie potrzeba kopii kruszyć o wskazanie rzeczywistego autora. Jest rzeczą obojętną, kto napisał, a ważnym tylko to, co człowieka prowadzi do Boga.

Problemem najwyższej wagi jest walor historyczności ewangelii. Jakkolwiek już mamy dekret Stolicy Apostolskiej na ten temat, uwzględniający i aprobujący nowe punkty widzenia, jednak coraz to nowe aspekty się wysuwają, by jak najgrutowniej ustalić historyczność głównych faktów i nauk zawartych w ewangeliach. Dyskusja z Bultmannem nadal trwa, ale już w jego własnym obozie ostro krytykuje się jego metody i W. Pannenberg stał się jego głównym bardzo wpływowym przeciwnikiem. Mamy więc w nim sojusznika, zwłaszcza obrońcę faktycznego Zmartwychwstania Pana Jezusa. Ogół teologów katolickich zaś już powoli przyzwyczajają się do nowego spojrzenia na ewangelię. Nie są to dokumenty historyczne świadczące o rzeczywistości każdej sceny i autentyczności każdej rozmowy, lecz pisma zawierające autentyczne kazania pierwszych gmin chrześcijańskich, z których poznajemy właściwą naukę Pana Jezusa. Punkt wyjścia jest więc inny, a wobec tego i wnioski są nieraz nieco inne, a zwłaszcza sposób argumentacji inny. Lecz wystrzegać się trzeba hiperkrytycyzmu, w który popadali niektórzy nasi egzegeci np. przy interpretacji Zwiastowania N.M.P. Wprawdzie rozmowa Maryi z Aniołem podana przez Łukasza nie jest dosłownym powtórzeniem słów wówczas wypowiedzianych, ale wyraża jako myśl główną dziewicze poczęcie. Trudno to kwestionować, bo w to wierzyła pierwsza gmina chrześcijańska poinformowana o tym przez Maryję, czego dowodem wiersz Łk 2, 19 wskazujący na Maryję jako źródło (pośredniej?) informacji.

Poza Biblią zagadnienia dogmatyczne są żywo dyskutowane i częściowo rozpracowywane; zbyt swobodnie zwłaszcza tajemnica eucharystyczna, tajemnica przekazywania grzechu pierworodnego na dalsze pokolenia. Ostatnio jednak szczególnie bada się istotę Kościoła w świetle dokumentów biblijnych. Konstytucja o Kościele zerwała z definicją Kościoła zbyt jurydycznie ujętą jako *societas perfecta* i zastąpiła ją pojęciem biblijnym *ludu Bożego*. Jest to jednak bardzo ogólne scharakteryzowanie Kościoła i dlatego usiłują teologowie z tekstów N. T. głębiej wniknąć w *Mysterium Ecclesiae*. Monografię obecną na temat Kościoła wydał ks. Küng, prof. teologii ekumenicznej w Tübingen, lecz posuwa się stanowczo za daleko z swoimi twierdzeniami, które są tylko jego hipotezami, bo dla braku dokumentacji historycznej czy biblijnej nie mogą być pewnikami naukowymi. Twierdzenie, że Kościół pierwotny nie posiadał żadnych urzędów biskupich czy kapłańskich, lecz że na podstawie I listu do Koryntian charyzmatycy, tj. osoby bezpośrednio przez Ducha Św. nazna-

zione rządziły gminami, jest w sprzeczności z notatką w Dz 14, 22. Wobec tego i dalsze jego wnioski, że władza episkopalna w kościele jest późniejszą instytucją, są mylne. Dziwnie np. brzmi jego dalsze twierdzenie, że gdy nie ma kapłana, każdy inny chrześcijanin może konsekrować chleb i wino. Przechyla się więc silnie ku protestantyzmowi, nie podając żadnych nowych argumentów, które by zdanie niektórych dawnych teologów protestanckich logicznie, historycznie i biblijnie wzmacniało. Krytykuje również pojęcie prymatu papieskiego. Stąd też z wielkim krytycyzmem z jego dzieła korzystać musimy i dziwi mnie, że Küng cieszy się ogromnym poparciem kard. Suenensa.

Wreszcie krótko jeszcze wspomnę o dyskusjach z zakresu teologii moralnej, która także ma więcej się opierać na wskazaniach Pisma św. Nie jest to postulat nowy, bo już go postawił i realizował przed Soborem ks. Tillmann z Bonn, ale nie wielu moralistów poszło za jego głosem, a zresztą brakowało studiów monograficznych, by poszczególne zagadnienia dogłębnie wyświecić. A to właśnie jest zadaniem współczesnej teologii moralnej, która przy tym musi z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej opracować problemy społeczne i ogólnoludzkie. Widząc potrzeby świata współczesnego, przekonujemy się, że najszerze i najaktualniejsze problemy będzie musiała rozwiązać teologia moralna. A także teologia prawosławna i protestancka stale podkreśla moment ponadracjonalnej Biblii i Chrystusa. W Kościele greckim jest to cześć dla Ducha Św., który przenika Kościół i jego naukę w sposób niewidzialny i mistyczny, a bez jego przyczyny nic się nie dzieje. Ewangelicy natomiast równą cześć żywią dla Biblii. I jest to jakoby dawny paradoks Bultmanna i jego szkoły: przeprowadzają demityzację ewangelii, widzą wszędzie mity i legendy a jednak wierzą w nadzwyczajną potęgę słowa Bożego i każde słowo Pisma uważają za bezpośrednią wypowiedź Boga do człowieka czytającego Biblię czy kiedyś, czy dzisiaj, czy w przyszłych wiekach, bo Biblia rodzi w nas wiarę, z którą — w sposób niezaprzeczalny — do Boga się zbliżamy. Jeżeli więc historycy teologii, nie krępowani żadnym dogmatem, uznają potęgę ponadnaturalną w chrześcijaństwie, tym więcej teolog katolicki powinien uznać tę dynamiczność Bożą w Kościele, nie podlegającą rozumowi, i nie ferować wyroków na instytucję Bożego Kościoła, kierując się tylko pewnym optymizmem i licząc się tylko z warunkami ziemskimi. *Vos non estis de hoc mundo* (J 17, 16). Właśnie ten brak uwzględnienia pierwiastka nadprzyrodzonego w omawianiu zagadnień teologicznych posoborowych jest słabą stroną niektórych publikacji, i tu pewna zmiana sposobu pisania jest konieczna. Z konstytucji *Gaudium et spes* wysuwa się fałszywe wnioski, jakoby działalność dla świata, walka o sprawiedliwość społeczną, o prawa człowieka i o prawdę zająć powinny pierwsze miejsce, jakoby kształ-

townie świętości człowieka było zadaniem podrzędnym. Nawet prof. Cullmann, życzliwie odnoszący się do Kościoła, wyraził obawy, czy linie wytyczne *Gaudium et spes* nie liczą się zbyt z momentem ziemskim, co by groziło Kościołowi niebezpieczeństwem, jakiemu uległa teologia liberalna XIX w. Praca człowieka i troska o zbawienie duszy są to nieodłączne zadania doby obecnej. Owszem, dbaliśmy za mało w Kościele o sprawiedliwość społeczną, o zamianę Kościoła bogaczy na Kościół ubogich, ale dzisiejsi niektórzy autorzy — w najlepszej intencji walcząc o dobra ziemi — zapominają o duszy, łasce modlitwy i Bogu, czyli o pierwiastku nadprzyrodzonym.

Na razie trwa dyskusja:

1. Na temat prawa natury; i badania idą w tym kierunku, aby ustalić, w jakiej mierze Kościół ma prawo ingerować w zasady prawa natury, bo jedni teologowie odmawiają mu tego prawa, a drudzy mu je przyznają. Oczywiście Urząd Nauczycielski może zabrać głos i ustalić wytyczne, ale jest kwestia, czy jego decyzja ma walor definitywny i nieomylny, jeżeli nie ma oparcia w Objawieniu zawartym w Piśmie św.

2. Rozważa się pojęcie grzechu: czy grzech jest — tak przedstawia się kwestię — uchybieniem tylko i wyrazem słabości, a nawet rzeczą prawie konieczną w użyciu człowieka, podlegającego stalej ewolucji, tak jak pędy dzikie i owoce karłowate u rośliny, czy też jest buntem wobec nakazu Boga. Teilhard de Chardin także problem ten porusza, ale nie daje jasnej odpowiedzi. Przejęty ideą ogólnej ewolucji, skłania się ku pierwszej możliwości, ale nie chce występować przeciw autorytetowi Boga, który obdarzył człowieka sumieniem i przekazał mu dekalog.

3. Uściśla się pojęcie grzechów śmiertelnych redukując je do *peccata capitalia* pierwszych wieków Kościoła. W redukcji tej jest dużo racji, ale i dotychczasowe wytyczne moralistów stale podawały wskaźniki natury psychicznej, które zmniejszały winę i odpowiedzialność człowieka. Nadal trwa dyskusja. U średniowiecznych moralistów np. szuka prof. Scholz informacji i dowodzi, że są łagodniejsi w ocenie grzechu śmiertelnego niż teologowie potrydency. Lecz dyskusje mają również wydźwięk praktyczny; kto bowiem nie ma na sumieniu grzechu śmiertelnego — *peccatum ad mortem* św. Jana — ten nie utracił łaski uświęcającej, nie ma więc obowiązku spowiadania się przed kapłanem i może przystępować do Komunii bez spowiedzi. Stąd głosi się konieczność redukcji spowiedzi dewocyjnej, a w jej miejsce proponuje się i zaprowadza wspólne nabożeństwa pokutne, polegające na odmawianiu aktów żalu. Teoretycznie można autorom tych innowacji, powołującym się na praktykę pierwszych 9 wieków, przyznać rację, ale czy redukcja spo-

wiedzi nie doprowadzi do zaniku autokrytycyzmu w człowieku i nie obniży w duszach pragnienia wyższej doskonałości? Motywem pastoralnym do redukcji spowiedzi jest wzgląd na inteligencję, która stroni od spowiedzi, a której trzeba by ułatwić przystępowanie do Komunii św. Czy obrano dobrą drogę, o tym musi zdecydować głos najwyższej instancji, głos Stolicy Apostolskiej.

\*

Podałem pogląd na posoborową pracę naszych teologów, wymieniając kilka ważniejszych problemów, obok których powstają dziesiątki i setki innych. Od czasu Soboru współpraca teologów z Urzędem Nauczycielskim nabrała znaczenia i powagi, jakiej dawniej nie miała. Utworzenie w Rzymie międzynarodowej Komisji teologicznej, która właśnie w tych dniach zaczyna obrady, jest jawnym dowodem, jak Pawłowi VI zależy na opiniach teologów-nauczycieli i teologów-badaczy. Jaką więc rolę przypisuje Kościół teologom? Są oni projektami, a ich projekty idą do oceny Urzędu Nauczycielskiego, który zdecydował, które się nadają do aprobaty dla nauki wiary i do realizacji w duszpasterstwie. A aprobata ze strony Kościoła, któremu Chrystus przekazał dynamizm ponadracjonalny, jest konieczna, ponieważ wnioski naszych teologów nie mają waloru bezwzględnej prawdy, lecz są tylko mniej lub więcej prawdopodobnymi opiniami, jak w ogóle wnioski w naukach humanistycznych. Dlatego też odrzucanie pewnych projektów jest rzeczą naturalną i nie uwłacza pracy twórczej naukowców. Jedno jeszcze pragnienie żyje wśród teologów pracujących po wszystkich krajach świata, by rzymskie studia teologiczne były zinternacjonalizowane. Wykładowcami powinni być najwybitniejsi uczeni duchowni czy świeccy, bo obsadzenie katedr zakonnikami tylko jednego zakonu zacieśnia horyzonty naukowe danej szkoły. Już zaczęto wprowadzać np. do *Biblicum* profesorów z innych zakonów, zlecono im wykłady, ale powinni zostać normalnymi profesorami, by mieli większy wpływ na tok studiów i studentów wprowadzać mogli w tajniki metody naukowej. Chyba dojdzie do takiej zmiany w najbliższym czasie, lecz one powinny pociągnąć za sobą jeszcze inną reformę, mianowicie, by celem teologicznego szkolnictwa wyższego nie było tylko wychowanie przyszłych „mężów Kościoła”, biskupów i prałatów, lecz w równej mierze przygotowanie „mężów nauki” — nie tylko dobrych wykładowców, ale i sumiennych badaczy.

---

\* Szkic znaleziony w papierach pośmiertnych ks. Klawka i oddany do druku bez większych zmian.